

*Historia Gianny jest nie tylko cudowna, ale i proro-
cza! Gdy ją spotkałem i usłyszałem, odkryłem w jej
charakterze najprawdziwszy skarb.*

Jack W. Hayford, D. Litt.

Starszy pastor

Kościół *The Church on the Way*

*Historia Gianny Jessen to historia prawdziwego
duchowego sukcesu. Wszyscy potrzebujemy przy-
kładu jej odwagi w naszych zmaganiach ze złem
aborcji, jej osoby jako przypomnienia ważności
dzieła obrony życia.*

Henry Hyde

Członek Amerykańskiej Izby Reprezentantów

*Gianna to żywy pomnik, dzięki któremu możemy
ujrzeć miliony dzieci, których życie zostało odebrane
przez koszmar aborcji. Przez pewien czas praco-
wałam w okrutnym miejscu znanym jako Planned
Parenthood Federation of America. Historia Gianny
powinna stać się lekturą obowiązkową we wszy-
stkich amerykańskich szkołach średnich.*

LaVonne Wilenken, RN, CNM

Były lekarz federacji Planned Parenthood

*Gianna Jessen to żywy dowód na to, że Bóg, Autor
Życia, nie pozwoli się z siebie naśmiewać, także
ludziom, którzy zabijają dzieci pod fałszywą przy-
krywką wolności wyboru. Historię Gianny powinni
przeczytać wszyscy, którzy chcą poznać prawdę
i mieć swój udział w jej cudzie.*

Judie Brown

Przewodnicząca Amerykańskiej Ligi Obrony Życia

Gianna Jessen nie tylko przeżyła aborcję: ona ją pokonała! Udało jej się przewyciężyć gorycz okrutnego odrzucenia, ograniczenia fizycznej sprawności oraz pogardę tych, którzy chcieliby ją uciszyć. Kiedy podczas składania świadectwa w obronie życia w Irlandii wspinaliśmy się stromą i wietrzną ścieżką na szczyt klifów Moheru - ja, starszy człowiek o lasce i Gianna, młoda dziewczyna z niepełnosprawnością - widziałem, jak upadała raz po raz na śliskiej od deszczu ścieżce i za każdym razem podnosiła się z uśmiechem: wzór dla wszystkich obrońców życia stawiających czoła ogromnym przeszkodom wyłaniającym się na naszej drodze. Gianna to świadectwo niepokromionego ludzkiego ducha, cudu i świętości każdego ludzkiego życia. Gianna żyje! Dziękuje za nią Bogu.

Ojciec doktor Paul Marx, OSB

Założyciel i przewodniczący organizacji
Human Life International

Jessica Shaver

GIANNA

Biografia

Przełożył: Andrzej Zychla

Wydawnictwo Morpho

Copyright © 2015, Focus on the Family, Colorado Springs, CO 80995 USA. All Rights Reserved. International Copyright Secured. Originally Published in English under the title: *"Gianna. Aborted... and Lived to Tell about It."*
Copyright for the Polish translation © 2015 by Wydawnictwo MORPHO Andrzej Zychla

Redakcja: Wydawnictwo MORPHO
Projekt okładki: Anna Teodorczyk
Skład i opracowanie graficzne: Wydawnictwo MORPHO
Druk i oprawa:
SOWA - druk na życzenie ® www.sowadruk.pl
ISBN 978-83-62352-27-2
Sieniawa Żarska, 2015

Cytaty w polskim przekładzie książki pochodzą z Biblii Warszawskiej (BiZTB).

Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana w wersji elektronicznej lub przesyłana w dowolnej formie lub sposób: elektroniczny, mechaniczny, w formie fotokopii, nagrania lub innej bez uprzedniej zgody osób posiadających prawa autorskie.

FRIENDS tekst i muzyka Michael W. Smith oraz Deborah D. Smith. © 1982 Meadowgreen Music Company. Wykorzystano za zgodą.

I SEE YOU STANDING tekst i muzyka Twila Paris. © Copyright 1990 by Ariose Music (div. of Star Song) and Mountain Spring Music. Wszelkie prawa zastrzeżone. Wykorzystano za zgodą Gaither Copyright Management.

STRENGTH OF MY LIFE tekst i muzyka Leslie Phillips. © Copyright 1984 by Word Music (a div. of Word, Inc.). Wszelkie prawa zastrzeżone. Wykorzystano za zgodą.

Oto niezwykła historia trzech matek i jednego dziecka. Historia Gianny, dziewczyny, która przeżyła własną aborcję, ale również historia jej trzech matek:

Tiny, biologicznej matki Gianny,
Penny, jej matki zastępczej
i Diany, którą ją zaadoptowała.

Książkę tę dedykuję im trzem.

Spis treści

1. Tragiczna decyzja, szczęśliwe zakończenie ...	11
2. Cała prawda	23
3. Wszystko w rodzinie.....	37
4. Nauka radzenia sobie	55
5. Kolejna operacja i zmiana nazwiska	73
6. Pierwsze publiczne świadectwo	87
7. W świetle reflektorów	95
8. Polityka aborcji	107
9. Zakrzyczana w Los Angeles	117
10. Twarzą w twarz z „konwojentkami śmierci” ..	135
11. Służba zaczyna się rozwijać	149
12. Telewizja publiczna i nieznany widz	159
13. <i>“Bóg chce, żebym to robiła...”</i>	169
14. Odpowiedzi na pytania sceptyków	179
15. Wszystko współdziała ku dobremu	191
16. Zdobywając ludzi miłością	203
17. Niespodziewane wskazówki	219
18. Spotkanie tych, którzy przeżyli	231
19. Poszukiwania biologicznej matki	245
20. Oko w oko z wątpliwościami	255
21. Historia Tiny	263
22. Stając się młodą kobietą	279
23. Co dalej?	299
Posłowie	305
Posłowie do wydania polskiego.....	307

Tragiczna
decyzja,
szczęśliwe
zakończenie

Rozdział 1

Kwiecień 1977r.

Tina drżała wysiadając z autobusu w Los Angeles. Ręce, kurczowo ściskające torbę, w której przywiozła nowy, żółty szlafrok, były spocone. Nie czuła swoich siedemnastu lat: znów była małą dziewczynką, która chciała uchwycić się ręki matki. Powiedziano jej jednak, że zgoda matki nie będzie potrzebna, że jest to najlepsze rozwiązanie, i że została tu odesłana, ponieważ pierwsza klinika nie przeprowadza aborcji po pierwszym trymestrze ciąży.

Był słoneczny, ciepły, kwietniowy poranek, ale Tina cała dygotała, a jej piwne oczy wyrażały niepokój. Podróż autobusem z Anaheim zajęła jej wiele godzin: trzeba się było kilka razy przesiadać. W końcu stanęła jednak przed sterylnie białym budynkiem. SZPITAL AVALON - odczytała tabliczkę przy drzwiach.

Zatrzymała się chwilę w progu, zwilżyła nerwowo wargi, odgarnęła lekko kręcone, kasztanowe włosy z twarzy. „Co ja właściwie robię?” - wciąż zadawała sobie to pytanie - „Czuję się taka samotna”. Pragnęła wyjawic komuś swoją tajemnicę, szukała kogoś, kto mógłby ją utwierdzić w słuszności jej postanowienia. Ale przecież ktoś już ją w tym utwierdzał: *“To najlepsze rozwiązanie”* - powtarzał. - *“Wiemy to. Rozumiemy cię doskonale”*.

Tina pchnęła drzwi i weszła do budynku. Za poczekalnią zobaczyła dwie duże sale z rzę-

dami łóżek. „Zupełnie jak baraki” - pomyślała i znowu zaczęła dygotać. Z jednej strony znajdował się gabinet badań. Około trzydziestu nastolatków w krótkich, szpitalnych piżamach wypełniało korytarz, prowadząc ze sobą ożywione rozmowy.

Zniecierpliwiona kobieta z rejestracji podała jej formularze do wypełnienia i sztywną podkładkę z klipsem: *Imię i nazwisko. Data urodzenia. Data ostatniej miesiączki.* Tina nie była pewna, wydawało jej się, że nie minęły jeszcze nawet trzy miesiące. (W rzeczywistości był to już jednak szósty lub siódmy miesiąc).

Spojrzała ukradkiem na pozostałe nastolatki. Śmiały się jak dobre znajome, opowiadając sobie zabawne historyjki z obozu cheerleaderek. „Szkoda, że ja nie mam z kim porozmawiać” - Tina zastanawiała się, czy inne dziewczęta były równie zdenerwowane, jak ona. Nawet jeśli były, zupełnie tego nie okazywały.

Trzeba było wypełnić naprawdę wiele formularzy. Wiedziała, że przed ich podpisaniem powinna wszystko dokładnie przeczytać, ale nie mogła się w ogóle skoncentrować. Zaszło jej w ustach, a umysł nie był w stanie poskładać słów w rozsądną całość, nawet tych pisanych dużymi literami, które na pewno były bardzo ważne. Zwróciła uwagę na pewne zdanie we fragmencie dotyczącym hospitalizacji: *“NIE MA POTRZEBY ZGŁASZANIA SIĘ DO SZPITALA W PRZYPADKU EWENTUALNEJ*

POZOSTAŁOŚCI TKANKI. PERFORACJA MACICY NIE WYMAGA HOSPITALIZACJI. INFEKCJE W ZASADZIE NIE WYMAGAJĄ HOSPITALIZACJI."

Słowa zaczęły się nagle rozplýwać: *"Posiadamy duże doświadczenie w rozwiązywaniu sporadycznych problemów, które mogą wystąpić po zabiegu (...) Nie musisz wzywać pogotowia ani szukać pomocy innego lekarza..."* „Wygląda, jakby mieli jakąś obsesję” - pomyślała. Po raz kolejny materiał zachęcał: *„W przypadku wystąpienia jakichkolwiek problemów prosimy o kontakt”*.

„Jakich problemów? A jeśli coś się stanie? Muszę przez to przejść”. Pracownicy Planned Parenthood¹ tłumaczyli: *„Mieszkasz z matką, która już jest na zasiłku. Nie możesz wychowywać dziecka. Poza tym, to jeszcze nawet nie jest dziecko”*. Czowała, że coś w niej się porusza, ale oni mówili, że to tylko zlepek tkanek, część jej własnego ciała.

Podpisała wszystkie oświadczenia o zrzeczeniu się odpowiedzialności i oddała plik dokumentów kobiecie w rejestracji, która nawet na nią nie spojrziała, rzucając jedynie lakoniczne:

¹ [Przyp. tłum.: Za Wikipedią: Planned Parenthood - właściwie Planned Parenthood Federation of America (PPFA) (wcześniej American Birth Control League) – amerykańska organizacja non-profit z siedzibą w Nowym Jorku działająca na rzecz praw reprodukcyjnych. (...) [w tym] szerokiego dostępu do legalnej antykoncepcji i aborcji (...) Z powodu bardzo aktywnej działalności na rynku usług aborcyjnych organizacja jest krytykowana przez organizacje pro-life]

- Przebierz się w łazience i poczekaj na swoją kolej.

Tina chciała zapytać, gdzie może dostać szpitalną koszulę, jednak postawa kobiety pochylonej nad maszyną do pisania nie zachęcała do zadawania pytań. Może znajdzie koszulę w łazience. Tylko gdzie ta łazienka?

Stojąc samotnie oparta o ścianę, w brzydkiej, wykrochmalonej koszuli, Tina marzyła tylko, by pozwolili jej założyć nowy szlafrok. Obsyty pomarańczową lamówką i mięciutki w środku był o niebo piękniejszy i cieplejszy od cienkiej, bawełnianej koszulki. Ciągle zziębnięta, postanowiła jednak nie zdejmować skarpetek.

- Tina! - dźwięk jej własnego imienia, który usłyszała po kilku minutach, wyrwał ją nagle z zamyślenia. Pielęgniarka wskazywała na niewielki gabinet lekarski. Nagie ściany. Mnóstwo stalowych przedmiotów. Dość niski, wysportowany mężczyzna stał przy umywalce i mył ręce, odwrócony do niej plecami. Pielęgniarka kazała Tinie wejść na stół do badań i się położyć.

Lekarz odwrócił się do niej, wycierając ręce. Obserwowała jego twarz, gdy dotykał i mierzył jej zaokrąglony brzuch szybkimi, fachowymi ruchami, ale mężczyzna unikał jej spojrzenia.

- Roztwór soli - stwierdził po zakończeniu krótkiego badania. To były jedyne wypowiedziane przez niego słowa, po których wskazał

na coś ręką. Tina zadrżała mimowolnie widząc długość igły, którą pielęgniarka podała lekarzowi.

- Ściśnij mnie za ramię - powiedziała pielęgniarka, która stanęła obok niej.

Gdy lekarz wprowadził igłę do środka, Tinę ogarnęła fala mdłości. Ścisnęła ramię pielęgniarki tak mocno, że poczuła, jak paznokcie wbijają się w skórę.

„Moje ciało tego nie przyjmuje!” - pomyślała przerażona. - „Nie przyjmuję tego. Zaraz zwymiotuję”.

Starła się zachować spokój, próbowała się nie ruszać. Wydawało jej się, że trwa to całą wieczność! Zapamiętała profil pochylającego się nad nią lekarza: starannie przystrzyżone, kasztanowe włosy, twarz pozbawiona jakichkolwiek emocji.

Wreszcie iniekcja dobiegła końca.

- Pij wodę i spaceruj - poinstruowała ją pielęgniarka.

Tina zsunęła się ze stołu i przeszła do korytarza. Trzydzieści jeden młodych kobiet popijało wodę i spacerowało, znów piło wodę i spacerowało, czekając aż roztwór soli zacznie działać. Wydawało się, że dzień nigdy się nie skończy, godziny mijały, nie pozostawało nic innego, jak czekać. Dlaczego trwało to tak długo?

Do wieczora korytarz praktycznie opustoszał i większość łóżek na sali było zajętych. Dziewczęta, które wchodziły do gabinetu przed

Tiną dostawały skurczy i rodziły martwe płody. Ich macice starannie łyżeczkowano, podawano im środki uspokajające i kładziono do łóżek. Lekarz już poszedł do domu, w budynku została tylko jedna pielęgniarka.

Nie było telewizora. Dziewczyna, której łóżko było najbliżej otwartych drzwi, miała ze sobą radio. Tina usłyszała, jak włącza odbiornik i zaczyna przeszukiwać stacje: *"Rozjaśniasz moje życie..."* - dobiegł ją nagle czysty, pełen otuchy głos.

- Wyłącz to natychmiast! - warknęła pielęgniarka. Dziewczyna błyskawicznie wyłączyła radio.

W końcu, pod wieczór, przyszedł czas i na Tinę. Była jedyną, u której roztwór soli jeszcze nie zadziałał. Musiała chyba jednak w końcu zasnąć, bo coś nagle obudziło ją w środku nocy. Z łóżek znajdujących się wokół niej i w sali obok dochodziły pojedyncze jęki i popłakiwania. Większość pozostałych dziewcząt spała.

Tina poczuła ból w dolnej części kręgosłupa oraz coś ciepłego i mokrego na nogach. Wcisnęła przycisk dzwonka, ale pielęgniarka nie nadchodziła. Wcisnęła dzwonek raz jeszcze, tym razem dłużej przytrzymując przycisk. W końcu wysunęła się z pościeli i podreptała na korytarz. Był pusty.

Nieco dalej, w pokoju pielęgniarek, znalazła w końcu jakąś żywą duszę: pielęgniarkę na nocnym dyżurze. Kobieta siedziała w bia-

łym fartuchu, ze skrzyżowanymi nad biurkiem ramionami i głową opartą na poduszce. Spała.

Dziewczyna pochyliła się nad nią i dotknęła jej ramienia.

- Wody odeszły - poinformowała. - Kazałście mi zgłosić, gdy odejdą wody...

Pielęgniarka się poruszyła:

- W porządku, wracaj na miejsce i połóż się.

Tina uświadomiła sobie, że właśnie zaczyna dzieć się coś dziwnego. Poczowała, że musi przeć, wyrzucić z siebie to nieznane „coś”. Ten „zlepek tkanek”, jak go nazwali specjaliści. „Zarodkową tkankę”.

Zanim dotarła do swojego łóżka, odczuwała coraz mocniejsze skurcze. Parła nadal - jednak pielęgniarka nie nadchodziła.

Kiedy wsunęła rękę między uda, poczuła wyraźnie mokry, twardy zarys czaszki: „Przećcież to główka!” - pomyślała zszokowana. Serce zaczęło jej bić coraz szybciej. „Jak tkanka może mieć głowę?” W tej chwili ciszę szpitalnej sali rozdarł płacz dziecka. Otoczona matkami, które wydały na świat martwe, zwiotczące płody, mała dziewczynka triumfalnie ogłaszała swoje przyjście na świat.

Pochłonięta tym, co działo się z jej ciałem i umysłem, Tina praktycznie nie zauważała innych pacjentek, które zaczynały się wokół niej budzić i wołać pielęgniarkę. Z pomocą własnych dłoni wydawała na świat krzykliwe, wijące się niemowlę, wypłakujące przez zaciś-

nięte powieki prawdziwe łyzy. Noworodek z otwartą buzią pełną głośnego krzyku, wymachujący rączkami i nóżkami nie dłuższymi niż ołówki! Małe, śliskie ciało, małe nóżki, wszystko doskonale uformowane.

„Dziewczynka - córeczka maleńka jak laleczka...” - pomyślała zdziwiona. - „To przecież dziecko! Straszne, co zrobiłam! Jak mogłam w ogóle pozwolić, by odebrali mi to dziecko?” A po chwili: „Tak widocznie miało być...”

Wokół matki i dziecka wybuchło nagłe zamieszanie. Dziewczęta gramoliły się ze swoich łóżek i biegły po pielęgniarkę:

- Proszę przyjść, szybko! Ona pani potrzebuje!

Inne zanosily się histerycznym płaczem, zakrywając rękoma otwarte usta, obserwując wszystko szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami. Dla siedemnastolatki liczyło się jednak tylko jej maleństwo.

- Jesteś piękna... - wyszeptala, dotykając małych, puciołowatych policzków i gładząc zmierzwiłone, ciemne włoski. - Masz najcudowniejszą twarzyczkę na świecie!

Maleńka klatka piersiowa unosiła się miarowo w rytm cichnącego szlochu.

Cała klinika stanęła na nogi - nawet dyżurna pielęgniarka. Przybiegła w końcu, starając się odruchowo uspokajać wszystkich, jakoś zapanować nad całym chaosem. Spojrzała zszokowana na małą istotkę w ramionach Tiny i wykrztusiła:

- O mój Boże!

Nastolatki zadawały jej pytania, które ignorowała. Na łóżku obok dziewczyna zanościła się niekontrolowanym szlochem:

- To dziecko! To dziecko! Maleńka dziewczynka!

Pielęgniarka odcięła pępowinę, wyłożyła szpitalne naczynie materiałem i ułożyła w nim maleństwo. Jej dojrzała twarz wyglądała na przerażoną, ręce drżały.

- Lekarz! - wymamrotała - Muszę wezwać lekarza! I karetkę! - podniosła ostrożnie naczynie i wyniosła dziecko. Po chwili przyniosła papiery - mnóstwo papierów - które Tina miała podpisać.

- Formularze przeniesienia - powiedziała nieco spokojniejszym tonem. - Zrzeczenie się odpowiedzialności. Akt urodzenia. Napisz, że przyszła na świat o czwartej rano i podaj jej imię. Musisz nadać jej jakieś imię.

„Imię” - powtórzyła w myślach Tina. Wyczerpanie sprawiło, że dziewczyna czuła się jak w innym świecie. Jak ma tak od razu i bez zastanowienia nadać imię dziecku, którego się nawet nie spodziewała?

Zaczęło pojawiać się coraz więcej osób w białych fartuchach: dzienny dyżur. Na zewnątrz było już jasno. Tina poczuła ukłucie igły i zimny, piekący płyn rozlewający się aż po koniuszki palców. Przyszedł czas na łyżeczkowanie macicy.

Czuła się coraz bardziej senna. *Imię...* Przypomniała sobie córeczkę przyjaciółki swojej matki, dziewczynkę o imieniu Guyette. Lubiała tę kobietę, ale imię wydało jej się zbyt chłopięce. Może po prostu Guy. Matka miała na drugie Ann. Myśli zaczęły się kłębić. W umyśle Tiny pojawiła się reklama perfum Cie z udziałem Candice Bergen. *"Cie to ja"* - mówiła w reklamie Bergen.

... Guy... Ann... Cie...

Tina wypełniła rubrykę formularza zanim straciła przytomność. *"Giana Cie"*. *"Cie to ja"* - pomyślała. I zasnęła...